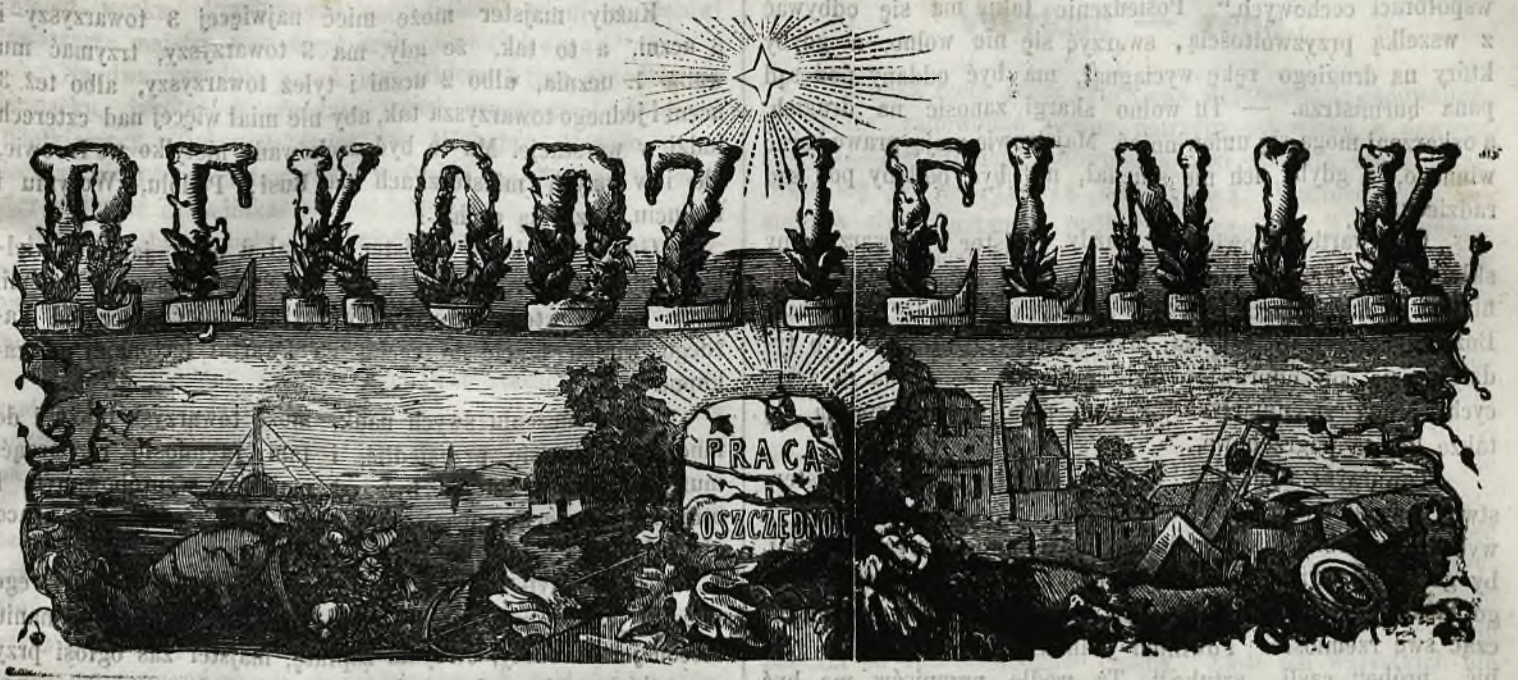
Nr. 8. Lwów, dnia 18. Kwietnia 1869. **Rok I.**



PISMO DWUTYGODNIOWE.

Wychodzi w Niedzielę po 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata kwartalna w miejscu wynosi **30** ct.; z przesyłką pocztową **36** ct.; numer pojedyńczy kosztuje **5** ct. — **Prenumeratę miejscową i inseraty** za opłatą **4** centów od wiersza (petitem) przyjmuje księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego, lub też zarządca „Drukarni Ogólnej". p. L. Zubalewicz. — **Prenumerata zamiejscowa** przyjmuje się pod adresem: „Administracja **Rękodzielnika** we Lwowie pod l. 438¼."
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

O cechach lwowskich.

Cech stolarski.

Do roku 1562 nie mieli stolarze lwowscy żadnych pisanych ustaw, chociaż byli w cechu stowarzyszeni, ten brak ustaw był powodem licznych kłótni i nieporozumień. W innych miastach gdzie już dawniej wszelkie zwyczaje cechowe spisano i do potwierdzenia królowi podano, panował między stowarzyszonemi spokój i święta zgoda. Za tym przykładem poszli wreszcie i stolarze lwowscy, a zebrawszy się, ułożyli sobie w porządku wszelkie zwyczaje cechowe i podali je do potwierdzenia rajcom. A gdy i ci się zgodzili na te ustawy, upatrując w nich dobro miasta i rzemiosła, podali je do potwierdzenia królowi Stefanowi Batoremu w roku 1585. Król Stefan postawił na równi lwowskich majstrów stolarskich z stolarzami krakowskiemi i prawa przyznane stolarzom lwowskim rozszerzył na okolice Lwowa, zakazując ostro, by partacze, cechowym w zarobkowaniu nie przeszkadzali.

Król Michał potwierdził ten sam przywilej w roku 1673, a że wielkie ciężary, jakie musiał cech stolarski ponosić, dla obrony miasta, przechodziły jego siły, podciągnął Lwów pod te ustawy miechowników i szklarzy, chcąc tem sposobem stolarzom ulżyć, a zabronił również wtrącać się budowniczym, snycerzom i organmistrzom, by stolarze mogli „rzemiosło bez doznania trudności wykonywać."

Ustawy potwierdzone przez rajców i przywilej Stefana już się nie znajdują w ręku stolarzy, czy zniszczały, czy jaki poczciwiec przywłaszczył sobie te drogocenne pamiątki, nie wiadomo. Został tylko przywilej Michała i tenże sam poświadczony przez cesarzowę Marję Teresę po zaborze. Pierwszy na pergaminie pięknie pisany i w poszanowaniu zachowany. Oprócz tej pamiątki posiadają tutejsi stolarze „cechę," to jest znak, który rozsyłano do pojedyńczych cechowych, aby się na naradę zeszli. Był obowiązek by go jeden drugiemu podawał i tym sposobem zawiadamiał o zebraniu. Znak ten jest metalowy, z jednej strony jest napis: „Cecha rzemiosła stolarskiego 1707. 18. maja," — a z drugiej strony są wyobrażone narzędzia stolarskie. Widziałem także koniec chorągwi u braci starszych, ale ta zdaje mi się być nie zbyt starym zabytkiem.

Przejdziemy teraz do treści przywileju króla Michała.

Przywilej składa się z 23. artykułów, a z nich dowiemy się, jak był cech stolarski we Lwowie urządzony.

Na narady mają się schodzić „co kwartał i co 4 tygodnie" wreszcie wedle potrzeby ilekroć starsi majstrowie znakiem ich zwołają. Każdy starszy musi przyjść na tę naradę, pod karą 6. a młodszy 3. groszy, a gdy po zadośćuczynieniu tej kary przyjdzie na następną naradę, płaci starszy 1, a każdy inny majster lub towarzysz ½ grosza. „Przypadek," usprawiedliwia niebytność.

Co kwartał odprawiają się msze za zmarłych, a na tych winien być przytomnym każdy majster i towarzysz pod karą 3. groszy.

Gdy się majstrowie i towarzysze na naradę zbierą, zagaja najstarszy cechowy posiedzenie. Powstaje i w te słowa się odzywa do zgromadzonych: „Zagajam obecne zgromadzenie powagą wszechmocnego Boga, świetnej królewskiej mości pana naszego miłościwego, powagą panów burmistrza i rajców, wreszcie powagą mego urzędu, który sprawuje i innych

współbraci cechowych.“ Posiedzenie takie ma się odbywać z wszelką przyzwoitością, swarzyć się nie wolno, a gdyby który na drugiego rękę wyciągnął, ma być oddany pod sąd pana burmistrza. — Tu wolno skargi zanosić na drugich, a oskarżeni mogą się uniewinniać. Majstrowie mają prawo karać winnego, a gdyby ich nie słuchał, ma być oddany pod sąd radziecki.

Co kwarteł obowiązany każdy majster i stowarzyszony składać do skrzynki po 20 groszy, gdzie też wchodzą i pieniądze za karę płacone. Używa się tych pieniędzy na chwałę Bożą, by utrzymać księdza przy cechowym ołtarzu. Co tydzień mają się odprawiać dwie msze św. — Jedna za żyjących, druga za umarłych. Z tych pieniędzy pokrywają się także koszta pogrzebowe.

Towarzysz wyuczony, któryby chciał rozpocząć majsterstwo, powinien się zgłosić podczas schadzki kwartalnej, a wybrawszy sobie kilku godnych ludzi, prosić wraz z nimi, by go majstrowie w swe grono przyjęli. Majstrowie powinni go łaskawie przyjąć i obznajmić, jakim sposobym ma rozpocząć swe rzemiosło. Powinien jednak przedewszystkiem zrobić „próbę“ czyli „sztukę.“ Ta wedle przepisów ma być taka: „Skrzynia z fladru na jaworowem drzewie, lakierowana wraz z swemi przygródkami i szufladami czyli z ludwiszarniami, wraz z innemi do tego należącemi rzeczami.“ — Albo też: „Fasowany stół jaworowy z skrzynią jaworową z ludwiszarniami i podziałkami, tak iżby się na skrzyni podnosić lub posuwać mógł.“

Towarzysz, który zkądinnąd przybył, nie powinien od razu wpraszać się do robienia próby, winien wprzód pracować rok u jednego z majstrów miejscowych. Jeżeli się przez ten rok przyzwoicie zachowywał, mogą go panowie majstrowie do zrobienia próby przypuścić.

Majstrowie nie powinni przy robieniu sztuki nic nowego wymyślać, ani też odmieniać. Jeżeli towarzysz dobrze wykaże sztukę, ma być przyjętym do grona, przyczem płaci 20. groszy wstępnego, i przyjmuje prawo miejskie. Przy pokazaniu próby złoży 5 złotych, zamiast sprawienia uczty. Dawniej sprawiano ucztę, ale że wiele potrzeba było pieniędzy na zakupno broni do odporu licznych nieprzyjaciół, więc zamiast sprawienia uczty, składano te pieniądze na potrzeby wojenne. Piękne to było prawo — woleli bronić swego miasta, przedmurza ukochanej ojczyzny — niż ucztować. Pomimo tego sprawiano jednak zwykle skromną ucztę dla swych nowych współbraci. Przytem bawiono się uczciwie — czytano przepisy cechowe i zachowywano się godnie.

Gdyby próba była źle wykończoną, musi towarzysz pójść do innego majstra i pracować u niego jeszcze rok i sześć tygodni, wcelu należytego nauczenia się rzemiosła, poczem może być znowu przypuszczonym do robienia próby.

Ponieważ majstrowie sami wszelkie ciężary ponoszą, nie wolno żadnemu partaczowi robić dla szkody cechowych, ani w mieście, ani w jego pobliżu. Podróżny towarzysz nie powinien u takiego partacza dłużej nad dwa tygodnie pracować pod utratą zasługi z tych dwu tygodni. W mieście może podróżny towarzysz tylko tak długo przebywać, jak długo znajdzie zatrudnienie u majstrów.

Każdy majster może mieć najwięcej 3 towarzyszy i 3 uczni, a to tak, że gdy ma 3 towarzyszy, trzymać mu wolno 1. ucznia, albo 2 uczni i tyleż towarzyszy, albo też 3 uczni i jednego towarzysza tak, aby nie miał więcej nad czterech ludzi w warstacie. Ma to być zachowane nietylko we Lwowie, ale i w innych miasteczkach na Rusi, Podolu, Wołyniu i Pokuciu, gdzie są cechy.

Gdyby się który majster podjął u pana jakiego wielkiej roboty, którejby nie mógł dokończyć z swemi ludźmi, może sobie wtedy więcej towarzyszy nająć, lecz od każdego winien płacić do cechu co kwartał fertona,*) na zakupno broni.

Po ukończeniu swych nauk, może towarzysz także i do innego miasta się przesiedlić, i tam rzemiosło rozpocząć, musi jednak przedtem być od majstrów wypróbowanym i otrzymać od cechu pismo polecające czyli świadectwo, zaco złoży kamień wosku do kościoła cechowego.

Uczeń czyli chłopiec, wyuczony należycie, musi u swego majstra jeszcze dwa tygodni popracować, za co, po wykonaniu zleconej mu roboty, otrzyma zapłatę, majster zaś ogłosi przy wszystkich cechowych, że jego uczeń jest dostatecznie usposobionym na towarzysza. Towarzysze przyjmując go do swego grona, winni mu wskazać jak się ma zachowywać, by się nie upijał, w karty i w kostki nie grywał i nic takiego nie czynił coby go hańbiło i poniżało. Zwyczaj każe nadać także każdemu nowemu towarzyszowi „nazwisko i znak“.

Zakazywano z innych miejsc robotę stolarską do Lwowa przynosić i tu sprzedawać pod karą zabrania towarów. Pachołek miejski zabierał wszystko i niósł do ratusza, gdzie wszelkie rzeczy zabrane sprzedawano, a pieniądze na ubogich w szpitalach obracano. Rozciągała się ta ustawa i do partaczów miejscowych, wyjąwszy w czasie jarmarku.

Synowie majstrów mają zrobić tylko pół sztuki z innych wydatków powinni się uiścić, gdyż te idą na wspólne potrzeby,

Każdy majster lub towarzysz powinien być przytomnym przy pogrzebie, nabożeństwie i mszy za zmarłych, pod karą ½ grosza.

Biorąc chłopca do nauki, powinien go majster wprzód przez dwa tygodni wypróbować. Poczem chłopiec ma złożyć do cechu 6 groszy. Gdyby taki uczeń w czasie nauki umarł, powinien go majster pochować jak swego współbrata; jeżeli wyjdzie z choroby, w takim razie odrabia pieniądze wyłożone na leki. Majster może mu darować odrobienie. — Na narzędzia powinien uważać, by się nie psuły i nie ginęły, inaczej musi je odkupić.

Nie wolno bez przyczyny w dnie powszednie nie robić, i kłótni rozpoczynać. Wykroczenia takie zasługują na ostrą karę.

Towarzysz, który przybył z innego miasta na żądanie którego z majstrów lwowskich, nie może bez zezwolenia tegoż u kogo innego pracować, dopiero po dwóch tygodniach, gdyby mu się nie podobało, może się uwolnić i u innego majstra przyjąć robotę. Podobnie nie wolno żadnemu z majstrów towarzysza odmawiać, chybaby towarzysz sam nie chciał dłużej pozostać. Wykraczający przeciw tej ustawie, musi złożyć

*) Ferton, wiardunk lub wiertel jest ¼ grzywny. Grzywna ma 48 groszy, więc ferton 12. groszy.

kamień wosku. Przybyszowi czeladnikowi winni miejscowi towarzysze majstra wyznaczyć czyli „naszukować.“

Na dwa tygodnie przed jarmarkiem i dwa tygodnie po jarmarku, jakoteż 2 tygodnie przed uroczystemi świętami Wielkiejnocy, Zielonych świąt, św. Michała i Bożego narodzenia, nie powinien towarzysz porzucać majstra, ani też majster zmieniać czeladnika.

Nie wolno roboty odmawiać. Gdyby kto niedokończonej roboty nie chciał zapłacić i majstra życzył sobie zmienić, nie ma się nikt tej roboty podjąć, pod karą kamienia wosku, póki poprzednik nie będzie zaspokojonym.

Każdy majster obowiązanym jest starać się, aby jego czeladź co niedzielę miała czystą bieliznę, co miesiąc swieżą pościel, a co dwa tygodnie ma każdemu dać pół grosza na łaźnię.

Od św. Michała aż do czwartej niedzieli popielcowej czas roboczy trwa od godziny dziewiątej aż do zmroku; a od czwartej niedzieli popielcowej do św. Michała od wschodu słońca do zmroku. W warstacie zachowuje się każdy towarzysz godnie i przyzwoicie, nie używa słów nieprzyzwoitych, wstrzymuje się od wszelkich niedorzecznych spiewów i żartów. Żonie majstra winien jednaką cześć jak i majstrowi.

Chory towarzysz ma być pielęgnowany przez majstra, wszelkie wydatki powinien odrobić, gdy wyzdrowieje. Gdyby zaś umarł, sporządza majster spis wszelkich jego rzeczy i wydaje je dopiero na żądanie krewnych zmarłego.

Tajemnic majsterskich nie wolno wyjawiać, tylko na zgromadzeniu. Nie wolno też innych zwyczajów zaprowadzać, prócz tych przepisanych, by nie nadwerężać porządku miasta i Rzeczypospolitej. Gdyby jednak nastąpiła konieczna zmiana, którego z tych przepisów, powinno to się stać zgodnie z panami rajcami.

Powyższe przepisy stwierdzają się co rok przysięgą.

Podałem krótką treść przywileju potwierdzonego przez króla Michała, w tym samym porządku, w jakim pojedyncze przepisy po sobie następują. Dobre to były ustawy i zbawiennie działały na rzemiosło, ale tylko w tych czasach w których były koniecznością; dziś już się przeżyły i nie można ich wznawiać, przyniosłyby tylko szkodę. W teraźniejszych stosunkach tylko dobrowolne stowarzyszenia zdołają zapobiedz szerzącemu się upadkowi rzemiosła w naszem mieście, a nawet w całym kraju. Zastosujmy się do wymagań czasu, a nie będziemy patrzyć z bolem serca, jak zagraniczni przybysze najlepsze materyały z naszych lasów wywożą za granicę, gdzie wszelkie wyrabiają sprzęty, a nam je za drogie pieniądze sprzedają.

Nie mogłem się niestety dowiedzieć nic o wyszczególnieniu się cechu stolarskiego podczas licznych napadów na nasz stary gród, ale wnosić należy, że stolarzy nie siedzieli z założonemi rękami, gdy inni obywatele lwowscy odpierali napaśnych wrogów, bo i basztę mieli wspólnie z bednarzami i stelmachami, i jak wszyscy rzemieślnicy na mury wybiegali, by nie dać opanować nieprzyjacielowi rodzinnego kąta. Pewnie też nie jeden stolarz cechowy poległ w walce i nie jeden się odznaczył, ale nie zapisywano tego, lub wpisane gdzieś zginęło, a w ustach dzisiejszych stolarzy nie żyje żadna wieść o czynach ich przodków.

Wartość — cena.

Wszelka rzecz przez człowieka wypracowana zadowalnia, lub może zadowolnić pewne potrzeby człowieka w pewnym stopniu. Ten stopień zadowolenia jaki sprawia rzecz jakaś zowie się jej **wartością użytkową**. Wartość użytkowa zmienia się nieustannie podług okoliczności. Aby ją dokładnie ocenić, musimy sobie na chwilę wyobrazić, że człowiek swej własności ani sprzedać ani zamieniać nie może. Tak n. p. bochenek chleba jest rzeczą nieocenioną dla człowieka odbywającego podróż przez szeroką puszczę, w której niczego dostać nie można. Głodny w takiej okoliczności nie odprzeda kawałek chleba ani za trzos złota. Złoto może mu wprawdzie wiele pomódz, za przyjściem do zaludnionych okolic, ale nie mniej przeto pierwszą potrzebą jest żyć, a złoto w puszczy nie nakarmi, chleb zaś posili, zatem w tym wypadku wartość użytkowa chleba jest większą, niż złota. Lecz weźmy przykład inny. Ktoś ma zabawić w pewnym miejscu tylko tydzień a potem będzie musiał udać się w daleką podróż; obecnie posiada on 100 bochenków chleba. Zjeść ich wszystkich nie może, w drogę z sobą również ich nie weźmie. Łatwo poznać, że wartość użytkowa jednego z tych bochenków jest dla tego człowieka nadzwyczajnie małą, i że para butów łatanych, która mu będzie służyć w podróży, więcej ma dlań użytkowej wartości niż 90 bochenków chleba.

Weźmy znów inny przykład. Znajduję książkę, ale nie umiem czytać, wartość jej dla mnie prawie żadna. Znajduje ją człowiek, który nietylko umie czytać ale nadto kształci się właśnie w tym przedmiocie, o jakim traktuje znaleziona książka, dla tego człowieka będzie ona miała znakomitą wartość. Pamiętajmy zatem dobrze, że **wartość użytkowa zmienia się nieustannie podług osób i okoliczności.**

Jednakże w rzeczywistości człowiek zwyczajnie nie bywa zmuszonym do marnowania rzeczy, których na własny pożytek zużyć nie może, lecz przeciwnie w tym razie zwykł człowiek resztujące od użycia przedmioty mieniać na inne potrzebniejsze; i z tąd powstaje **wartość zamienna.** Rzeczy niezbędnych nikt się nie pozbywa. Nikt rozumny i uczciwy nie sprzeda ostatniego kawałka chleba, aby sobie kupić nic nieznaczące świcidełko. Owszem **w drodze zamiany pozbywa się człowiek albo zupełnie zbędnych rzeczy, aby w zamian otrzymać potrzebne, albo też mienia mniej potrzebne na bardziej potrzebne.** N. p. Piekarz upiekł kilkaset bochenków chleba, oczewiście, że ich sam zużyć t. j. zjeść nie może, więc zostawia dla siebie tyle, ile mu potrzeba, a resztę stara się zamieniać za inne rzeczy potrzebne n. p. za mąkę, aby nazajutrz nowy chleb upiekł, za obuwie, za odzienia i t. d. Szewc uszył kilkadziesiąt par butów, również we wszystkich chodzić nie będzie, ale zamieni je za rzeczy, które zużyje, czyli co znaczy to samo które posłużą do zaspokojenia jego potrzeb. Jeżeli więc szewc da piekarzowi buty i weźmie zato kilka bochenków chleba, to każdy pozbędzie rzeczy niemającej dlań wartości użytkowej, a dostanie rzecz mającą takową wartość. Dlatego więc ów chleb dla piekarza niemający wartości użytkowej, miał przecie wartość zamienną t. j. wartość buta

wziętego od szewca. Inny przykład. Ubogi wyrobnik ma tylko dwie czamarki. Długa choroba wyniszczyła i tak niezamożne mienie, sprzedaje on lepszą czamarkę i kupuje zań żywność i lekarstwo, nie dlatego aby mu czamarka nie była potrzebną ale dla tego, że w chwili gdy jest chory, a nędza nawiedziła dom jego, bardziej mu jest potrzebnem żywność i lekarstwo, anizeli posiadanie drugiej czamarki.

Atoli nie zawsze znaleść można człowieka, którýby miał na zbyciu rzecz potrzebną dla mnie, a nawzajem potrzebował tej rzeczy jaką ja mam na zbyciu. N. p. nie zawsze piekarz potrzebuje butów, mimo to szewcowi potrzeba chleba. Cóżby więc musiał robić? Musiałby się dowiedzieć czego potrzebuje w tej chwili piekarz n. p. mąki: zatem szewc musiałby szukać sprzedającego mąkę i ofiarować mu w zamian buty, ale może właśnie w owej chwili ten ostatni nie potrzebował by butów. Nowy kłopot! Trzeba by wyszukać kogoś, coby miał zboże, a potrzebował butów. Dostawszy zboża potrzeba by znaleść młynarza, któryby znowu za buty zmełł to zboże na mąkę, a to dopiero piekarz na chleb wymieniał. Nimby wten sposób szewc dostał chleba, mógłby i zgłodu umrzeć. Tak więc prosta zamiana przedstawia niezmierne trudności. Dla tego z dawna starano się posiadać rzeczy przez wszystkich zarówno cenione, znając bowiem takie rzeczy, łatwo zamieniać za rzeczy potrzebne. Dawnemi czasami różne były takie przedmioty zamienne; używano ku temu celowi skór z drogiej zwierzyny, gdzieindziej bydła, gdzieindziej ważono drogie metale, aż wreszcie zaczęto bić pieniądze. Złoto i srebro dla rzadkości swojej i innych przedmiotów znane, znajdą na siebie kupców i ta jest właśnie przyczyną, że każdy chętnie je weźmie w zamian za swój towar, bo wie, że równie łatwo nabędzie za nie rzecz dla się potrzebną. O pieniądzach i ich naturze przemówimy w przyszłym artykule, a teraz powróćmy do zamiany.

Otóż odkąd ludzie używają pieniądze, nikt już prawie nie mienia jednej rzeczy na drugą, ale mienia ją na pieniądze, a potem znów pieniądze na inną rzecz. N. p. szewc sprzedaje poprostu swe buty i za część otrzymanych pieniędzy kupuje chleb, sposób daleko krótszy i mniej mozolny. Zamianę taką na pieniądze nazywamy kupnem — sprzedażą, a o f i a r o w a n e z a r z e c z j a k ą ś p i e n i ą d z e, n a z y w a m y c e n ą.

Cena powstaje ze stosunku, jaki w danej chwili pannje między ilością towaru, jaki jest w rękach sprzedających, a tą jaką nabyć chce kupujący. Dajmy nato, że na targu w małym miasteczku jest tylko 50. par butów, a kupujących jest 70. zatem każdy kupujący rad da większą kwotę, byle tylko dostać przed innymi żądane buty, a z drugiej strony sprzedający żąda nagrody od tego komu daje pierwszeństwo i cena idzie w górę, w ten sam sposób cena spada, skoro stosunek się zmienia, skoro n. p. jest 70. par butów do sprzedania a kupców tylko na 50. Zatem możemy postawić ogólne prawidło, że im w i ę k s z a i l o ś ć w y r o b u j a k i e g o w y s t a w i o n a j e s t n a s p r z e d a ż, t e m c e n a n i ż s z a, a w y r ó b t a ń s z y i na odwrót im więcej kupujących, tem cena wyższa t. j. wyrób droższy. Prawidło to atoli ma zastosowanie tylko chwilowe. Na dłuższy okres czasu pod działaniem rozmaitych innych przyczyn przybiera ono inną postać.

Zauważaliśmy wyżej, że człowiek daje rzeczy mniej potrzebne, aby otrzymać więcej potrzebne. Zatem kupujący nie da nigdy rzeczy mającej dlań większą wartość użytkową za rzecz, która ma w jego oczach mniejszą wartość.

Z drugiej strony zauważać należy, że wszelka rzecz zamienna powstała w skutek pracy ludzkiej, że praca ta, a po części i materyał wymagały pewnych kosztów, że zatem producent nie może swych wyrobów sprzedawać niżej rzeczywistych kosztów, że więc cena nigdy nie może na czas dłuższy spaść niżej tej sumy, gdyż w takim razie producenci ponosząc ciągłe straty musieliby zaprzestać swego zajęcia. N. p. gdyby koszt zrobionej pary butów wynosił 3 złr., a wskutek jakichbądź okoliczności, zbytniego przywozu z zagranicy, lub czegoś podobnego nie dawano za parę butów tylko 2 złr. 50 ct., cóżby się wtedy stało? szewcy wyprzedaliby ze stratą już gotowe obuwie, ale nadal by go nie robili, i musieliby obrócić swe siły i kapitały do innego przedsięwzięcia, któreby im się lepiej wypłacało. Kiedy znowu jakieś przedsiębiorstwo wielkie przynosi korzyści n. p. koszt zrobienia pary butów wynosi 3 złr., a płacą — z powodu, że szewców jest bardzo mało, a potrzeba wiele butów, n. p. jest wielki odbyt za granicę — po 6 złr. to wtedy znajdą się zaraz ludzie, którzy się zadowolą zyskiem 2 złr. na parze, aby tylko u nich kupowano, a jak będzie można kupić buty za 5 złr., to nikt nie będzie płacił 6. złr., i wszyscy znowu będą musieli dawać buty po 5 złr., a potem najdzie się ktoś co go zadowolni zysk 1 złr. i da buty po 4. złr. i tak dalej, póki nie będzie cena wynosiła swych kosztów wraz z miernym zyskiem.

Takie jest prawo powszechne odnośnie do ceny. Chwilowo może się cena podnosić wyżej kosztów wyrobu lub spadać poniżej ich, lecz długo stan taki trwać nie może. Jeden tylko zdarzyć się może wyjątek, a jest nim monopol. Monopolem nazywamy wyłączne prawo wytwarzania jakichś wyrobów. N. p. wyłączne prawo rządu wydobywania soli, przyrządzenia tytoniu i t. d. Monopol taki bywa czasami własnością ludzi prywatnych. Właściciel monopolu może nakładać cenę na swe wyroby dowolnie, a kupującym pozostaje tylko wybór: albo nie kupować wyrobu monopolisty i wyrzec się jego używania, albo płacić żądaną przezeń cenę, bo monopol wyklucza wszelką konkurencyę wolną. Dawniej bywało takich monopolów bardzo wiele. Wskutek wielkiej rewolucyi francuskiej z końcem ubiegłego i z początkiem obecnego stulecia większa część monopolów upadła co jest bardzo słusznem; gdyż człowiek ma przyrodzone prawo używania swej pracy, w tym kierunku, w którym mu się podoba. Jeżeli monopol cięży na jakim artykule zbytkowem mniejsza z tem, n. p. na tytoniu. Inaczej, gdy obciąża rzecz do życia potrzebną n. p. sól, — Z drugiej strony monopol przez wysoką cenę zmniejsza ilość kupujących i wpływa przezto bardzo źle na dobrobyt kraju.

Duch niezgody.

I.

Znaną jest niejednemu z czytelników naszych droga koleją żelazną ze Lwowa do Krakowa. Przerzyna ta droga lasy, pola, nieraz po nad stawem się przemknie, to znów

po nad rzeką mostem się unosi, — przecinając jakoby na dwie połowy kraj nasz od Lwowa po Kraków. Malownicze okolice ujrzysz nieraz w tym szybkim przelocie koleją — mijasz wsie, miasteczka, ledwieś okiem na nie rzucił, popatrzył zaledwie, a już i minąłeś je, już one gdzieś tam, daleko za tobą.

Ztąd kraj poznać trudno jadącemu koleją, trzebaby chyba w każdem miejscu znaczniejszem, w każdem miasteczku zatrzymać się, zabawić, rozpatrzeć — i toś jeszcze pominął tysiące cudnych krajobrazów, pysznych widoków cudnej ziemi naszej. Za to pod innym względem doniosłe są korzyści kolei, jak nam wiadomo przez pospieszne, tanie i pewne przewożenie osób, towarów, z miejsca na miejsce. Z tych powodów miasteczka leżące nad koleją, i powiązane tą żelazną drogą, ogromnie się popodnosiły. Do jednego z takich miasteczek zaprowadzimy czytelnika naszego. Miasteczko to ledwie liczy kilkanaście tysięcy mieszkańców, prowadzi czynny handel, jednem słowem zamożne miasteczko. A i schludne przytem, zabudowane dość regularnie; — mało tu ujrzysz lichych domków, wszystko prawie murowane, porządne. Lecz najpiękniejszą ozdobą, to okolica i położenie. Z jednej strony uroczy lasek sosnowy, miejsce dalszych wycieczek w dniach wolnych, z drugiej góra stroma i wyniosła, z kościółkiem na wierzchołku, — z innej oddalony cośkolwiek dworzec kolejny po nad stawkiem i plantacyami położony. Otóż to miejsce otaczające dworzec kolejny, tworzy najmilszą przechadzkę; w dniach świątecznych cała tu prawie ludność wychodzi na przechadzkę i używa miłego chłodu i powietrza świeżego.

Jednego wieczora świątecznego, było to w dzień majowy, mnóstwo osób przechadzało się po tych plantacyach. Przecudna rozkwitła wiosna, w około zielono, rozkosznie, — gorąco dnia ustąpiło zwolna chłodowi wieczora, — niebo było jasne, pogodne, zda się samo cię zaprasza do przechadzki. To też mieszkańcy korzystali z niej jak najdłużej, lecz przecie wzmagający się chłód wieczora i spóźniona już godzina wpłynęła, że zwolna zaczęto się rozchodzić. Wkrótce niewiele już tylko zostało osób, — a i te niezabawem się rozeszły. W jednej tylko przyciemnionej alei widzimy dwoje osób zajętych cichą rozmową. Wśród panującego zmroku trudno im się przypatrzeć, z prowadzonej rozmowy tylko rozumieć można dwa głosy, męzki jeden stanowczy, silny, drugi młodzieńczy bardziej, jakby przedstawiający, proszący.

— „To twoje ostatnie słowo? zapytał głos jeden.

— „Daremnie, ostatnie! wyrzekł z naciskiem drugi głos. „Nigdy, przenigdy nie pozwolę na to. Kochałem cię, nie skąpiłem niczego, — dla ciebie, nic mi zbyt drogiem, zbyt kosztownem nie było, — wszystko co mogłem, co miałem, to dla ciebie stało otworem, ale tu... daremnie — z tego jednego ofiary nie uczynię dla ciebie. Wiesz, on nieprzyjaciel mój — nigdy córka jego pod dach mój nie wejdzie — ona nie śmie być żoną twoją.... wyjedź, zapomnij —.... ty, ty, ukochany mój..... żal mi ciebie, lecz nie, nie, daremnie...... to być nie śmie i nie może.....

W tej chwili przez odgięte konary drzew, błysnął księżyc i oświecił miejsce, w którym się znajdowali rozmawiający. Jeden z nich, ten który właśnie mówił, stał z założonemi rękami naprzeciw drugiego, który na ławeczce siedział. Przypatrzmy im się bliżej. Mówiący mógł być człowiekiem około sześćdziesięciu lat. Postawą wysoki, imponujący, — broda niedługa, siwa spada na piersi — włos także siwy, spada w długich kędziorach na barki; — mimo chłodu wieczora, snać jemu myśli palą wnętrze, bo czapkę zdjął, i wysokie, wzniosłe czoło chłodzi, z pod którego błyska oko jeszcze bystre, nieprzyćmione starością. Dziwne wrażenie czyni wśród tego oświetlenia księżycowego starzec ten wyniosły, poważny przemawiający tak dobitnie do siedzącego naprzeciw młodzieńca. Młodzieniec ten w półcieniu siedzi, twarz mu tylko widno, nacechowaną jakby ogromnem cierpieniem; głowę obarczoną dręczącemi myślami, opuścił i zadumał się na ostatnie słowa starca.

— „Ojcze, mój ojcze! okropnie ranisz me serce....

— „A starzec, jakby niezważając na słowa jego, jakby nie słyszał, ciągnął dalej:

— „Choćby wszystko, choćby i własne me dziecię naprzeciw mnie stanąć miało,.... lecz nie, ty tego nie uczynisz, tobie swiętszy głos i starość twego ojca, — ty się nie sprzeciwisz woli twego ojca. Wiesz co, uchodź, ujedź, uciekaj....., zaraz, natychmiast,.... prawda ty usłuchasz, ty wyjedziesz, zapomnisz?

I nachylił się nad młodzieńcem, i patrzył mu w oczy długo, przeciągle.....

— „Ojcze, ty wiesz jak ja ją kocham,..... ale nie, ja usłucham ciebie,.... ja wyjadę — spróbuję zapomnieć..... może mi się uda..... ja ją raz tylko ujrzeć chcę..... a potem,..... ojcze ja ci posłusznym synem.....!! zaledwie domówił tych słów, tak był wzruszonym.

A starzec objął głowę jego w swe dłonie, i w skroń go pocałował, i coś niby łza błysła mu w oku, i spadło perłą na głowę syna.

— „Przebacz mi synu, że tak ciężką ci naznaczam próbę..... tyś moje jedyne dziecię ukochane. Nie, nie narażaj się, ty ją chcesz ujrzeć jeszcze — nie poddawaj się tej pokusie uchodź co prędzej. Chodź, pójdziemy do domu,.... jutro rannym pociągiem odjedziesz.

— „Dobrze mój ojcze, — idź do domu, a ja natychmiast za tobą przyjdę — ja ochłonąć chcę tylko; jeszcze się przejdę trochę.

— „Do widzenia więc, a wracaj prędko...!! rzekł starzec i raźnym krokiem posunął ku miastu. Pozostały siedział jeszcze czas jakiś na ławce, potem podniósł się, machnął ręką, jakby myśl od siebie odpędzając i wolnym krokiem puścił się aleją w stronę przeciwną. Nie zabawem stanął na dworcu kolei. Tu światła były już pogaszone — gdzieniegdzie tylko migotała zdaleka słabym blaskiem latarka wartownika........ zresztą ciemno i cicho. Młodzieniec nasz przystanął i zadumał się. Z daleka dochodził świst przejeżdżającego pociągu; — na ten głos ruszył się młodzieniec i zadumany rzekł sam do siebie:

— „Tak i mnie jutro świst kolejny pożegna, — i znów rzuci mię między obcych — rozłączy na długo, na wieki może, od ukochanych. Ha! może przecież uda mi się kiedyś przebłagać, przejednać ojca; — może mi się uda i jej rodzinę skłonić — dziwna ta nienawiść.... Taka straszna, tak

długoletnia..... Z żalem, z boleścią opuszczam was, może szczęśliwszy powrócę....

Tak dumał nasz młodzieniec, i tonął w marzeniach. Z miastowego zegara uderzyła północ, a dźwięk jej uderzeń echem, niósł się po okolicy i doszedł ucha młodzieńca. On się ocknął, wyrzekł jeszcze: „tam mię ojciec oczekuje w domu“ — i puścił się ku miastu. Droga mu wypadła przez tęż samą aleję, — dalej miał iść po nad brzegiem stawku, jeszcze przez kawałek plantacyi i następnie gościńcem ku miastu.

(D. c. n.)

Odkrycia i wynalazki.

Przyrządzanie beczek do przewożenia nafty. Zagraniczni kupcy nafty uskarzają się nie mało na straty, które ponoszą sprowadzając naftę z Galicyi, a to z tej przyczyny, iż tutejsi producenci nafty za mało zwracają uwagi na beczki, w których naftę rozsyłają, przyczem takowe rozsychają się podczas przewozu, a nafta częścią wycieka, częścią ulatnia się przez pory beczek.

Otóż Amerykanin L. Robin, otrzymał patent na sposób przyrządzania beczek drewnianych tak, iżby takowe nieprzepuszczały nafty.

Według tego wynalazku pokostuje się najprzód powierzchnie beczek olejem lnianym a następnie wypłukuje wnętrze rozczynem potażu zgęszczonym albo mocnym ługiem z popiołu, a to w taki sposób, że znaczna część wspomnianego ługu wsiąka w beczki, poczem napełnia się takowe naftą. Ulotnieniu wody wsiąkłej w drzewo, sprzeciwia się warstwa pokostu, podczas gdy z powodu ciśnięcia nafty, woda ta nie może ujść w beczkę, a tem samem zatrzymują beczki swą wilgoć, która je chroni od rozsychania i nie dopuszcza przeciekania nafty.

(Vierteljahrsschrift f. techn. Chemie v. Dr. Artus.)

W miejsce potażu możnaby także użyć chlorku wapna, który nietylko że tańszy, ale prócz tego nie działa gryząco na materye organiczne. *(Przyp. redakcyi.)*

Imitacya kości słoniowej. Rosenthal i Gradewitz w Londynie używają według „*Deutsche Industriezeitung*“ do wyrabiania rękojeści u lasek i deszczochronów, masy, która składa się z ziemi porcelanowej (glinki białej) 5, węglanu wapiennego strącanego 2, bieli ołowianej 1, i karuku białego 2 części. Karuk rozpuszcza się w wodzie do gęstości syropu, a następnie dodaje wyżwspomniane materye miałko sproszkowane. Z tak powstałej masy odciska się w odpowiednich formach potrzebne przedmioty.

Przedmioty z takiej masy wyrabiane obciąga się po wyschnięciu jakimkolwiek pokostem.

Oczyszczanie czcionek drukarskich. Zwykle używa się do oczyszczania czcionek z czernidła drukarskiego, albo ługu mocnego, lub rozczynu sody, albo olejku terpentynowego. Wprawdzie wspomniane środki odpowiadają celowi, jednakże nowszemi czasy z daleko lepszym skutkiem używają tak zwanego eteru naftowego, t. j. nafty o niskim punkcie wrzenia tak zwanej eksplodującej. Nafta ta z łatwością rozpuszcza czernidło drukarskie tak, iż po namoczeniu czcionek, następnem opłukaniu świeżą naftą i osuszeniu pozostaje na nich tylko jeszcze mała ilość pyłu, z którego je suchą szczotką łatwo oczyścić można.

Środek ten posłużyć także może do czyszczenia płyt z drzeworytami (tak zwanych kliszów), do czego ługu użyć nic można z powodu tegoż gryzących własności. Nafta prócz tego jest prawie o połowę tańsza od olejku terpentynowego.

Sposób łatwego oczyszczenia odlewów gipsowych z prochu i brudu. Odlewy gipsowe, które prostem zdmuchnięciem z prochu, a mianowicie brudu oczyścić nie podobna, smaruje się klajstrem z krochmalu i wystawia takowe w celu osuszenia na działanie ciepła promieni słonecznych lub też ogrzanego pieca. Po dokładnem wyschnięciu odskakuje powłoka krochmalna zabierając ze sobą brud, a co się samo nie złuszczy, to można oddalić twardą szczotką albo jakim ostrem narzędziem.

Polerowanie drzewa (politurowanie). Sposób polerowania drzewa zwykłą politurą z szerlaku, ulepszono nowszemi czasy w ten sposób, iż na powierzchni przysposobionej do ostatecznego wypolerowania rozciera się ręką kilka kropel rozcieńczonego kwasu siarkowego, a następnie szczyptę miałkiej trypli albo ugaszonego wapna, i naciera tak długo, dopóki nie wystąpi połysk do zwierciadła podobny.

(Leipziger polit. Gesellsch.)

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Pobyt Dr. Karola Libelta we Lwowie. Dr. Karol Libelt, żołnierz wojsk polskich z roku 1831. mąż sławny w świecie naukowym, a obecnie poseł z ziem wielkopolskich na sejm berliński zaproszony przez Towarzystwo naukowo-literackie przybył do miasta naszego w celu wzięcia udziału w odczytach, urządzonych przez to towarzystwo. Ludność lwowska przyjęła go z największym zapałem z całą staropolską gościnnością. Na dworcu kolei żelaznej przemówił do szanownego gościa Dr. Rayski witając go imieniem mieszkańców miasta Lwowa, a licznie zebrana publiczność wtórowała głośnem „Niech żyje.“ Ztamtąd odjechał Dr. Libelt w oczekującym go powozie do miasta i stanął w hotelu Europejskim. Było to koło godziny 10. W tej właśnie chwili młodzież rzemieślnicza, handlowa i akademicka, uszykowawszy się wzdłuż wałów górnych w szeregach po sześciu, zapaliła pochodnie i ruszyła na plac Maryacki. Śmiało powiedzieć można, że Lwów takiego pochodu jeszcze nie widział; przeszło trzy tysiące świateł gorzało. Kiedy początek pochodu stanął przed hotelem Europejskim, koniec był jeszcze za klasztorem OO. Bernardynów. Towarzystwo muzyczne pod dyrekcyą pana Karola Mikulego odspiewało przed balkonem, na którym stał Dr. Libelt pieśń „potem pp. Aleksandrowicz, Zbróżek, Czajkowski Władysław, Schayer i Malisz powitali drogiego gościa w imieniu młodzieży rzemieślniczej, handlowej i akademickiej. — Dr. Libelt odpowiedział mniej więcej w te słowa. Przyjęliście mnie światłem, pamiętajcie, żeście wy powinni być światłem narodu. — W was w młodzieży spoczywa przyszłość Polski, my już z pola schodzimy a wy pracujecie. Niech ojczyzna zajmie wielkie dawne należne jej stanowisko w rzeszy narodów oświeconych. Niech młoda Polska będzie godną tej, która wydała Kopernika.“ Przy odgłosie muzyki grającej krakowiaki i mazury wśród rozgłośnych okrzyków na cześć gościa defilował cały pochód. — Potem przemawiał do ludu Libelt wśród zupełnej ciszy. Dziękował za serdeczne przyjęcie, wyraził, że to nadzwyczaj swietne przyjęcie jego samego dotyczy. „Jest ono tylko dowodem,“ mówił dalej, łączności, jaka panuje między rozdzielonemi częściami Polski, a ta

łączność sprawi, że ojczyzna nasza stanie znów silna, wielka i cała! Po tej przemowie jeden przeciągły okrzyk wyrwał się z piersi dwudziestotysięcznego tłumu. „Niech żyje Libelt.“ „Niech żyje Wielkopolska.“ „Niech żyją posłowie wielkopolscy.“ „Niech żyje Polska“ a okrzyki ciągle się powtarzały dopóki ostatni oddział młodzieży niosącej pochodnie nie przeszedł poprzed balkon. Od hotelu Angielskiego zwrócił się pochód przez plac świętego Ducha i Katedralny w rynek, gdzie w ratuszu złożono resztki pochodni. Poczem cały kilkadziesięciotysięczny tłum rozszedł się w największym spokoju. Następnego dnia we wtorek 13. kwietnia miał Dr. Libelt pierwszy wykład o astronomii, na której publiczność bardzo licznie się zebrała. Wieczorem odbyła się na cześć jego uczta powitalna w salach strzelnicy. We wtorek był drugi odczyt, we środę był Dr. Libelt w teatrze, gdzie go publiczność również serdecznemi witała okrzyki. Nakoniec w ostatni dzień pobytu Dr. Karola Libelta dało mieszczaństwo lwowskie także w salach strzelnicy wspaniałą ucztę, która przeciągła się do późnego wieczora.

Tego samego dnia raczył p. Dr. Libelt zaszczycić Stowarzyszenie „Gwiazdy“ swojemi odwiedzinami. Wielka ilość stowarzyszonych oczekiwała z upragnieniem chwili, w której będzie mogła powitać tak zacnego gościa — i rzeczewiście po godz. 10. wieczór przybył tenże w towarzystwie kilku pp. literatów i obywateli, i został przez prezesa Stowarzyszenia, p. Aleksandrowicza, krótkiemi lecz od serca płynącemi słowy przywitany.

P. Dr. Libelt podziękowawszy za przyjęcie powitał nawzajem Stowarzyszenie wspominając, że wita go po raz pierwszy lecz ma nadzieję, że nie po ostatni; potem przeprosił za tak późne przybycie, uniewinniając słowami: lepiej poźno, jak wcale nic, następnie wskazał kierunek, jakim młodzież rękodzielnicza postępować ma, by mogła dójść do zamierzonego celu, dalej wspomniał Szan. gość o zawiązaniu się Stowarzyszenia polskich rzemieślników wśród niemieckiego miasta Berlina, gdzie młodzież rzemieślnicza kształcąc się, zaszczepia światło nauki w kole rodzinnem; zachęcał stowarzyszonych do nauki i wytrwania, by mogli się zmierzyć z konkurencyą zagraniczną, by ich imiona wypisane na wystawach zagranicznych, świadczyły w Europie i Ameryce o naszej matce Polsce. W końcu błogosławił młodzi: „Niech was Bóg Polski błogosławi, Bóg Mieczysławów i Bolesławów,“ — zachęcając do wytrwałości, bo Polacy chętnie szlachetną pracę podejmują, ale nie zawsze wszyscy wytrwają do końca. Po skończeniu przemowy, odezwały się w sali trzykrotne „Niech żyje!“ Potem niech żyją bracia Wielkopolanie. Następnie wręczono Szan. gościowi statuta Stowarzyszenia, Tenże wpisał się do księgi gości i jeszcze raz zwróciwszy się, pożegnał zgromadzonych.

W piątek odjechał szanowny nasz gość żegnany przez publiczność zebraną na dworcu kolei.

Wieliczka. Stan rzeczy w tych kopalniach wcale się nie polepszył. Od grudnia do pierwszych dni kwietnia ustanowiono wielką maszynę parową, w celu wypompowania wody. Nakoniec dnia 4. bieżącego miesiąca rozpoczęło się pompowanie ową wielką maszyną, nie mogło się jednak dla różnych niedostatków odbywać z całą siłą. Taki stan rzeczy trwała do dnia 6. b. m., w którymto dniu machina przestała całkiem działać, gdyż wieczorem wentyla w największej części składu pompy pękła. — Tak więc maszyna, na której ustawienie i puszczenie w ruch, trzeba było cztery miesięcy czasu, popsuła się i przestała działać po dwóch dniach. Teraz my możemy powiedzieć że jest to *deutsche Wirtschaft.*

Pożar. We środę dnia 7. kwietnia, o godzinie 3. popołudniu wybuchł pożar za młynem parowym Domsa w jednopiątrowym domku Węgrzynowicza. Pożar wszczął się u szczytu dachu, we dwie minut cały dach gorzał. Straży ogniowej która o ile możności jak najrychlej nadbiegła, udało się ogień ograniczyć, spłonęło tylko to co już w pierwszej chwili było w płomieniu. Przy pożarze tym wystąpiła po raz pierwszy ochotnicza straż ogniowa zorganizowana przez towarzystwo gimnastyczne „Sokoła.“ Gorliwością swą, wytrwałością i licznem zebraniem zasłużyła sobie na podziękowanie tak swego naczelnika, jak też i naczelnika straży ogniowej P. Prauna. Do straży ochotniczej należy przeważnie młodzież ucząca się, dobrze by było, gdyby i młodzież czeladnicza zechciała, do tej straży przystępywać. Wielu bowiem z młodzieży rękodzielniczej skończywszy naukę we Lwowie rozchodzi się po miastach prowincyonalnych, które albo wcale żadnej albo bardzo źle urządzoną straż ogniową posiadają. Ci więc, którzy by się we Lwowie przyuczyli gasić pożary, mogliby później współobywatelom swym w mniejszych miastach bardzo być pomocnymi. Do dziś dnia często się zdarza, że prowincyonalne miasteczka mają wprawdzie po jednej lub po dwie sikawek, ale nikt nie wie jak niemi kierować. O ile wiemy przystępujący do straży ochotniczej nie płaci żadnej wkładki.

Czy lokomotywa skacze. Niedaleko Stanisławowa w wiosce, przez którą przechodzi kolej lwowsko-czerniowiecka, kilku parobków, chcąc się przekonać czy lokomotywa, która tak jak koń ciągnie, biegnie prędko i powoli, staje i rusza, umie także przeskakiwać, ustawiło na szynach formalną barykadę z kamieni i oczekiwało nadejścia pociągu. Na dziesięć minut przed nadejściem pociągu przyszedł na to miejsce dozorca kolejowy, a widząc nagromadzone kamieni zaczął je roztrącać, na to nadbiegł jeden z parobków, chcąc mu przeszkodzić. Kilka chwil się mocowali, tymczasem czas, w którym nadchodził zwykle pociąg coraz zię zbliżał. Nadzorca w największym strachu zaczął na cały głos wołać o pomoc. Na jego wołanie nadbiegło kilku starszych gospodarzy, którzy uwolnili go z rąk napastnika i uprzątnęli kamienie, Gdyby nie ta pomoc, pociąg byłby wyskoczył ze szyn, a kilkadziesiąt podróżnych znalazłoby niechybną śmierć. Ci, którzy wystawili ową barykadę, byli by się przekonali, że lokomatywa nie umie skakać.

Kolej moskiewsko-chińska. Z końcem marca spodziewano się w Petersburgu poselstwa chińskiego, które miało się umówić z rządem carskim o poprowadzenie kolei żelaznej z Sybiru do Chin. Jeżeliby układ ten w samej rzeczy przyszedł do skutku, w takim razie spodziewać się można, że Moskwa prędzej czy później zagarnie Chiny i powiększy swą ludność o 300.000.000. Chińczycy nie są wprawdzie ludem bitnym i odważnym, bo nieraz jedna kompania wojska francuskiego lub angielskiego rozganiała kilkotysięczne oddziały wojska chińskiego, są jednak nadzwyczaj posłuszni i spokojni. Moskale uzbroiwszy ich i wyżywszy do wojskowej karności, będą mieli wojsko, które nie będzie wprawdzie dokazywać cudów waleczności, toć przecie, nie będzie należeć do najgorszych. A wtedy, któreż z mocarstw europejskich potrafi wystawić liczniejszą armię od Moskwy!

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Rozprawy podkomitetu i wydziału konstytucyjnego wysadzonego przez Radę państwa do obradowania nad rezolucyą sejmu galicyjskiego są nadzwyczaj ciekawe. Z nich to dowiadujemy się o rzeczach, które się działy jeszcze przy końcu roku 1867, a ktore wcale pięknego światła nie rzucają na niektórych naszych delegatów. — Podkomitet długi czas się namyślał, zanim się zabrał do rozpraw nad rezolucyą, kiedy nakoniec zdecydował się do tego, wszystkie ważniejsze punkta jak się tego spodziewać należało zostały odrzucone. Mimo to nasi posłowie pocieszali się nadzieją, że wydział konstytucyjny zmieni uchwały podkomitetu i przyjmie rezolucyę. Marzenia te rozwiały się jak mgła, wydział konstytucyjny miał już kilka posiedzeń i główne najważniejsze nasze żądania zostały odrzucone. Przy rozprawach w wydziale konstytucyjnym wykryło się jednak wiele rzeczy o których kraj dotychczas zupełnie nic nie wiedział. I tak przypomniał jeden z posłów niemieckich panu Floryanowi Ziemiałkowskiemu, że w roku 1867, w listopadzie obecne ministeryum chciało dać Galicyi d o b r o w o l n i e te same prawie prawa,

o które się dopominamy w rezelucyi, że jednak ówcześni delegaci nie przyjęli tych propozycyi. Pan Ziemiałkowski temu nie zaprzeczał. Wiadomość ta rozeszła się po wszystkich dziennikach i w całym kraju ogromne zrobiła wrażenie. Wszyscy pytali się dlaczego pan Ziemiałkowski nic o tych rzeczach pierwej nie wspominał, dlaczego nie przyjęto koncesyi, jakie rząd dawał, czy też dać obiecywał, a nikt nie umiał nato odpowiedzieć, bo ponoś i sam pan Ziemiałkowski byłby tego uczynić nie potrafił. Że pan Ziemiałkowski nie potrafił zbić czynionych mu zarzutów, najlepiej dowodzi list jego w kwietniu posłany do niemieckiego dziennika *Debatte*, a powtarzany przez dzienniki polskie. Otóż w liście tem pisze Dr. Ziemiałkowski, że nie chciał przyjąć proponowanych przez ministrów koncesyi dla Galicyi, bo żądał, by autonomia w równej mierze została nadaną wszystkim krajom Austryi.

Jeśli to w samej rzeczy jest zdanie p. Ziemiałkowskiego, to pytamy się dlaczego nie występował w obronie Czech, kiedy tam został zaprowadzony stan oblężenia.

Jak mówiliśmy wydział konstytucyjny odrzucił najgłówniejsze żądania kraju naszego, mimo tego delegacya zostaje jeszcze ciągle w Wiedniu i uczęszcza na posiedzenia Rady państwa, i jak się zdaje wcale wyjechać nie myśli. W Pradze musiała policya kilka dni temu zdzierać z murów rewolucyjne plakaty. W Tyrolu niezadowolenie rośnie przeciw obecnym centralistycznym rządom, a gdyby nasi posłowie zdobyli się na odwagę i wystąpili z Rady państwa, to za nimi poszliby z pewnością posłowie tyrolscy.

Z Pesztu donoszą, ze niezadługo zostanie otwarty sejm węgierski, który cesarz zagai mową tronową. Dzienniki niemieckie zapewniają, że mowa tronowa będzie bardzo pokojowa.

W chwili kiedy przegląd podajemy do druku, przynosi „*Gazeta Narodowa*“ bardzo ważny telegram, że rezolucya sejmu naszego zostanie na przyszłej sesyi Rady państwa w jesieni uchwaloną, Teraz będzie dane: Kanclerz osobny, rząd krajowy, we wszystkich szkołach i urzędach język polski, osobny sąd najwyższy.

Daj Boże, by to wszystko było prawdą, my jednak nie całkiem ufamy temu doniesieniu.

Ziemie Polskie. W Poznaniu Niemcy i żydzi agitują za adresem dziękczynnym dla ustępującego prezydenta p. Horna, którego rządy dla Polaków W. księztwa, mianowicie w latach 1863. i 1864., wszystkim jeszcze są w świeżej pamięci. Obecny zaś prezydent rozpoznaje się dopiero w tamtejszych stosunkach urzędowych i nie można jeszcze przesądzać, o ile odmiennem będzie jego postępowanie od czynów poprzednika, zaciętego nieprzyjaciela Polaków.

Francya. Senat francuski uchwalił pobór 100.000 rekruta, rząd bowiem żądał tej liczby, mimo tego ministrowie ciągle zapewniali, że pokój nie zostanie naruszony, że stosunki Francyi do wszystkich państw nie wyłączając nawet Prus są zupełnie przyjaźne. Rząd i opozycya przygotowują się do wyborów, które się odbędą koło 24. maja.

Włochy. Ostatnemi czasy wiele mówią o przymierzu, które ma być zawartem między królestwem Włoskim a Austryą. Przyczyna tych pogłosek leży w ciągłych przejazdkach jenerałów włoskich i austryackich z Florencyi do Wiednia. Kiedy cesarz austryacki był w Tryeście, król włoski wysłał doń jednego ze swych jenerałów, na tą grzeczność odpowiedział dwór wiedeński wysłaniem do Florencyi jenerała Möringa. Przed kilkoma dniami przysłał król Wiktor Emanuel, cesarzowi austryackiemu order świętego Maurycego, za co znów w zamian otrzymał order św. Szczepana. Na tych więc obopólnych grzecznościach opierają się pogłoski o zawartem przymierzu, pewnego nic jeszcze nie ma.

Z Rzymu donoszą, że Papież dał amnestyę dla wszystkich więźniów politycznych i niektórych skazanych za zwyczajne zbrodnie.

Hiszpania. Kortezy ciągle radzą nad konstytucyą, tymczasem Ferdynand zawiadomił hiszpański rząd tymczasowy, że w żaden sposób korony nie przyjmie. Odmowna ta odpowiedź skłania rząd tymczasowy do utworzenia z kilku znakomitych i wpływowych osobistości w Hiszpanii tak zwanego dyrektoryatu któryby rządził krajem. Myśl ta coraz więcej znachodzi zwolenników. Tak więc Hiszpania stałaby się rzecząpospolitą. Stronnictwa przeciwne tej myśli nie zasypiają także pola. I tak Karliści (stronnicy księcia Karola Burbońskiego) i Alfonzysi (stronnicy syna wygnanej Izabelli II.) spiskują, przygotowują broń i gotują się do wystąpienia w bój. W mieście Granadzie odkryto spiski karlistowskie i poczyniono uwięzienia. Niektórzy Hiszpani podnieśli kandydaturę jednego z arcyksiążąt austryackich na tron hiszpański na dworze wiedeńskim nic jednak o tem nie chcą słyszeć.

Belgia. W Seraing hutnicy w liczbie 6.000 ludzi zrobili zmowę, żądają oni zmiejszenia godzin pracy i podwyższenia płacy dziennej. Rząd wysłał tam trzy bataliony piechoty i dwa szwadrony jazdy wcelu zmuszenia robotników do dalszej pracy. Zamiast więc próbować drogi zgody przyjdzie do rozlewu krwi, a gazety rządowe będą mogły pisać, że porządek został przywrocony z bronią w ręku.

Moskwa. Gazety moskiewskie donoszą, że wojska carskie coraz więcej krajów zabierają w Azyi środkowej. Zdobycze te zaczynają się od tego, że najpierw kupcy moskiewscy starają się z graniczącemi krajami zawierać stosunki handlowe. Zawarte stosunki dają powód do sprzeczki i do zaboru, bo jak to mówią „kto chce psa uderzyć, ten kija znajdzie.“ — Obecnie zwrócili Moskale swe zamysły na chińską prowincyę Mandzuryę. Na rzekach Mandzuryi krążą już moskiewskie okręta, a wnet zatem pójdzie zabór tego kraju. Dziwna rzecz, że Anglia i Francya tak sobie lekceważą to ciągłe rozszerzanie się Moskwy w krajach azyatyckich.

W uniwersytetach w miastach Petersburgu i Moskwie, powstały rozruchy między uczniami, tak, że rząd nakazał zaniechanie wykładów.

Na wschodzie panuje po załatwieniu kwestyi greckiej zupełny spokój, tylko w Bulgaryi obawia się rząd turecki wybuchu, bo ludność bardzo jest niezadowolona, przyczem i Moskwa nie zasypia pola, lecz przez swych ajentów podburza Bułgarów chcąc Turcyi nowe sprowadzić kłopoty.

W Księztwie rumuńskiem wybory wypadły na korzyść partyi rządowej.

Korespondencya Redakcyi.

Panu Fr. w Tarnopolu. Bardzo dziękujemy za nadesłane nam notatki technologiczne i upraszamy o dalszą pomoc.

Od Redakcyi.

Na liczne zapytania Szanownych przedpłacicieli oświadczamy, że pismo nasze w tym samym kierunku i pod temi samemi warunkami i nadal wydawać będziemy. Mamy bowiem wszelką nadzieję, że potrzebna do utrzymania pisma liczba przedpłacicieli zbierze się.

☞ Szanownych pp. Czytelników naszych, którzy jeszcze przedpłatę na drugi kwartał nie odnowili, upraszamy o spieszne nadesłanie takowej.

☞ Nr. 9. wyjdzie dnia 2. maja 1869. ☜

Odpow. redaktor *Dr. Wł. Kociatkiewicz.* Z „Drukarni Ogólnej“ A. J. Madfesa pod zarządem L. Zubalewicza.